

OWIASY

1/4



Słowem wstępu...

„O masz!” zin to prosta gra słowna nawiązująca do nazwy festiwalu, rozwiązująca zagadkę, jak należy ją wymawiać. Jednak zanim powstała nazwa, była inicjatywa, a potem redakcja złożona z ludzi gotowych służyć słowem i obrazem. W jej imieniu serdecznie dziękuję za sięgnięcie po nasz zin, Drogi Czytelniku.

W numerze czwartkowym możesz się spodziewać między innymi tekstów o Krzysztofie Kieślowskim, gruzlicy i wystawie „Człowiek na granicy”. Rozpoczyna on także cykl o faunie i florze Sokołowska, który będzie kontynuowany w przyszłych numerach. Zachęcamy do kolekcjonowania i życzymy owocnej lektury!

Julia Piwek

listy do redakcji

napisz co siedzi Ci w głowie



Byli czy nie byli? Bracia Lumiere zostali upamiętnieni w Sokołowsku poprzez nadanie ich imion dwóm żywotnikom olbrzymim rosnącym przy drodze do grobowca dr Hermana Brehmera. Więc są. W mieście festiwalu Krzysztofa Kieślowskiego upamiętnieni zostali twórcy kina, co tworzy bardzo piękną ramę.

Braci upamiętniono, bo w 1910 roku mieli gościć w Sokołowsku i zrobić na szklanych płytach kolorowe fotografie kwiatów, rzeźb i drzew. Fotografie zachowały się w archiwum Muzeum Nauki i Technologii w Sztokholmie, ale podpisane są "John Jäderström, techniką braci Lumiere". Część badaczy historii regionu twierdzi jednak, że zostały one w muzeum źle atrybuowane. Przekonujących dowodów nie widziałem, ale sprawę uznaję za otwartą, bo wolę tajemnicę od pewności.

Jakie by nie było ich autorstwo, autentyczności kolorowych zdjęć z Sokołowska sprzed ponad 100 lat nikt nie podważa. Jeśli zrobił je Jäderström, najpewniej przyjechał do Sokołowska na kurację, a jego fotografie sugerują dużą delikatność i wrażliwość twórcy, być może wdzięczność dla miejsca, w którym się leczył.

Na jednym ze zdjęć widać drzewo z czerwonymi liśćmi. I tu pojawia się kolejna zagadka, która pobudza wyobraźnię. Pan Marek Hostyński osiem lat temu umieścił na profilu facebookowym "Korona Sokołowska" zdjęcie, które podpisał: "Czerwony buk przy "Trasie Trzech Wyznań". Po czym dodał, że to „prawdopodobnie” ten sam buk, co na fotografii Jäderströma. "To ten w parku Römplera przy plenerowej siłowni?" - dopytał pan Janusz Miś. "Tak" - potwierdził pan Horodyński. Poszedłem na spacer ulicą Parkową, ale drzewa nie zobaczyłem. To nie znaczy, że już go nie ma. Moja umiejętność widzenia drzew jest na bardzo niskim poziomie. Pozostawiam państwu sprawdzenie, czy wciąż rośnie tam to "trzecie" drzewo związane z historią fotografii z 1910 roku (a może znajdują je państwo w zupełnie innym miejscu?). W myślach nazwałem je imieniem Jensa Jäderströma. Bo nawet jeśli go tu nie było, to trochę jakby był. Podobnie jak bracia Lumiere – dzięki drzewom.



letni spacer
w zazielenionym lesie

bracia Lumière

Emilia Stala: Jesteś dyrektorką artystyczną licznych edycji Hommage à Kieślowski. Hasłem przewodnim tegorocznego festiwalu jest „Człowiek na granicy”. Dlatego chciałabym zapytać: czym jest dla Ciebie granica? Kim jest człowiek, który się na niej znajduje?

Diana Dąbrowska: Granica jest fascynującym tematem, który można rozpatrywać z wielu perspektyw i interpretować na wiele sposobów. Często kojarzy się z barierą, zakazem lub ograniczeniem, z czymś, co zatrzymuje człowieka i nie pozwala mu pójść dalej. Granice są jednak również potrzebne. Chronią naszą prywatność, poczucie bezpieczeństwa i prawo do decydowania o sobie. Pozwalają budować relacje oparte na szacunku i świadomości własnych potrzeb. Jednocześnie historia pokazuje, jak wiele przemocy rodziło się wokół granic terytorialnych, społecznych i politycznych. To właśnie one często stawały się i wciąż zresztą stają źródłem konfliktów i cierpienia.

Projektując hasło tegorocznej edycji, myślałam o człowieku stojącym u progu ważnej decyzji. Jeszcze nie wiadomo, czy zdecyduje się przekroczyć granicę, przed którą się znalazł. Może być nią własny lęk, poczucie bezsilności, utrwalone przekonanie albo sytuacja, która wymaga odwagi i zmiany. Dopóki człowiek pozostaje na granicy, jego wybór nie został jeszcze dokonany. To moment zawieszenia, niepewności i uważnego przyglądania się sobie. Wszystkie możliwości pozostają otwarte. Ten moment refleksji wydaje mi się dziś szczególnie ważny. Żyjemy w rzeczywistości, która zmienia się niezwykle dynamicznie i często wymaga od nas natychmiastowych reakcji. Tymczasem człowiek na granicy zatrzymuje się na chwilę.

E: Festiwalowi towarzyszy wystawa sztuki współczesnej, którą mam przyjemność kuratorować. Kino, z definicji, jest sztuką syntetyczną i interdyscyplinarną. W jaki sposób nawiązuje ono do sztuki klasycznej: malarstwa, rysunku czy rzeźby?

D: To bardzo szeroko rozstawione pytanie, ale spróbuję na nie odpowiedzieć. Każdy kadr wymaga decyzji dotyczącej kompozycji, światła, koloru, perspektywy i relacji między postacią a przestrzenią, przestrzenią w tym kadrze i poza nim. W tym sensie reżyser filmowy czy operator filmowy często myślą jak malarze. Rysunek dosłownie i namacalnie pojawia się już na etapie przygotowań, choćby w szkicach scenograficznych i storyboardach, które pozwalają wyobrazić sobie przyszły kształt scen. Z rzeźbą kino łączy sposób traktowania ciała, materii i przestrzeni. Twarz aktora, kostium, faktura przedmiotów mają swój ciężar oraz formę. Kamera może je wydobywać, zmieniać ich znaczenie i wprawiać je w ruch.

E: Gdybyś miała wskazać film, który jest dobrym przykładem fuzji kina i sztuk wizualnych - dzieło współtworzone przez filmowców i artystów - jaki to byłby tytuł?

D: Wybrałabym film „Twarze, plaże” Agnès Vardy i JR, ponieważ bardzo wyraźnie pokazuje on, w jaki sposób kino może spotkać się z fotografią, sztuką uliczną i działaniami w przestrzeni publicznej. Varda wnosi do tego projektu swoją filmową wrażliwość, ciekawość oraz wieloletnie doświadczenie mistrzyni kina, często nazywanej „matką francuskiej Nowej Fali”. Młodszy od niej artysta wizualny JR wykorzystuje natomiast monumentalne portrety fotograficzne, które umieszcza na fasadach budynków, murach i elementach krajobrazu.

Wspólnie podróżują po francuskiej prowincji, spotykają mieszkańców i wydobywają ich historie z pozornej zwyczajności. Fotografie przestają być jedynie zapisem twarzy. Stają się częścią konkretnych miejsc, a czasem również formą upamiętnienia osób, których obecność mogłaby pozostać niezauważona, choć jest przecież dla tych miejsc kluczowa. To kino niezwyklej empatii i uważności.

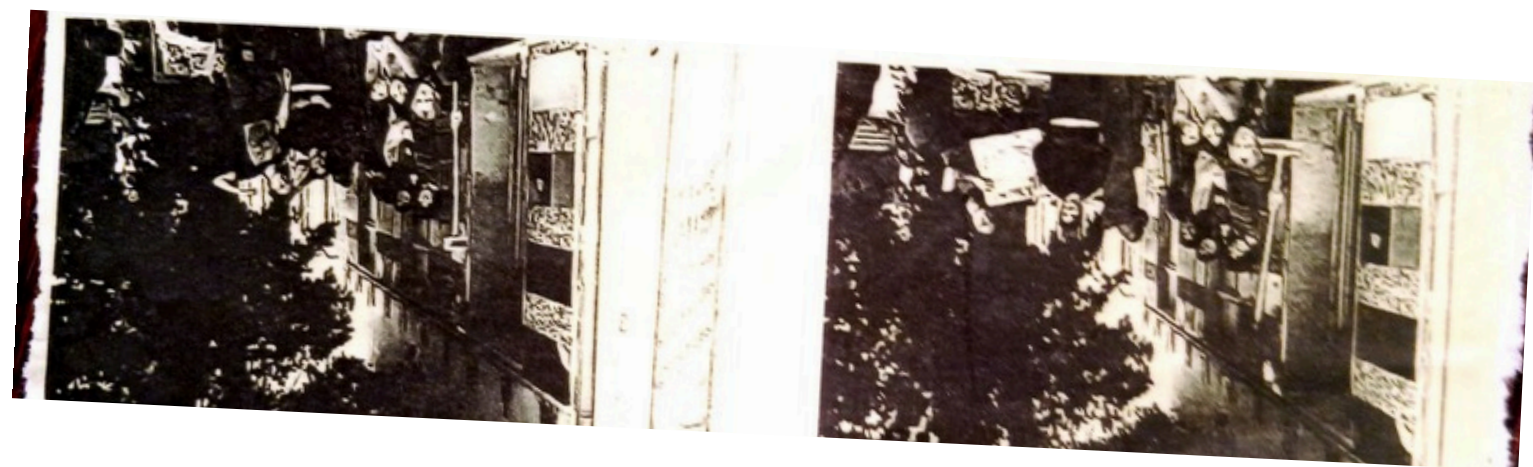
Kiedy w 2019 roku po raz pierwszy projektowałam program festiwalu Hommage à Kieślowski, wiedziałam, że musi znaleźć się w nim film autorstwa Agnès Vardy. Tak też się stało. Twórczość tej wielkiej artystki z całego serca polecam każdej osobie.

E: Jako italianistka doskonale czujesz tamtejszy kod kulturowy. Którzy reżyserzy najpełniej czerpali/czerpią z dorobku wielkich mistrzów włoskiego malarstwa?

D: W pierwszej kolejności wskazałabym Michelangela Antonioniego. W jego filmach postać często staje się częścią większej kompozycji, architektura wyraża jej stan psychiczny, a pustka nabiera równie dużego znaczenia jak obecność człowieka. Widać tu wpływy między innymi Giorgia de Chirica, Giorgia Morandiego, Alberta Burriego i Lucia Fontany. W „Czerwonej pustyni”, pierwszym kolorowym filmie Antonioniego, reżyser poszedł jeszcze dalej, zmieniając kolory elementów pejzażu, aby świat zewnętrzny, świat przedmiotów odzwierciedlał sposób, w jaki postrzega go Giuliana, grana przez Monicę Vitti. Bohaterka czuje się niezwykle samotna, wręcz roztrzęsiona i zraniona.

Bardzo ważnym nazwiskiem jest również Pier Paolo Pasolini, który studiował historię sztuki i czerpał bezpośrednio z twórczości Giotta, Masaccia, Pontorma czy Mantegni. W „Twarogu” odtwarzał manierystyczne kompozycje religijne, w „Mamma Roma” przywoływał „Martwego Chrystusa” Mantegni, natomiast w „Dekameronie” sam wcielił się w postać malarza, ucznia Giotta. Pasolini wykorzystywał język fresku i obrazu sakralnego do przedstawiania ludzi żyjących na marginesie, wykluczonych.

Warto wspomnieć także Luchina Viscontiego, którego kadry przypominają niekiedy ożywione malarstwo historyczne, oraz Valeria Zurliniego, twórcę niezwykle wyczulonego na kolor, światło i pejzaż. Takim niesłusznie zapomnianym arcydziełem Zurliniego jest „Pustynia Tatarów”. Wśród współczesnych twórczyń bliska temu dziedzictwu wydaje mi się Alice Rohrwacher, reżyserka takich filmów jak „Cuda”, „Szczęśliwy Lazzaro” czy „La Chimera”.



„O!Masz ZIN” tworzy redakcja w składzie:

Eldar Dovbush
 Emilia Stala
 Hanna Stacherczak
 Jadwiga Sarnowska
 Julia Leniart
 Julia Piwek (Redaktor Naczelny Numeru)
 Martyna Jędrasik (Koordynator PR i social media)
 Oliwia Zarzycka
 Paula Walczyńska
 Wiktoria Głowacka (Sekretarz Redakcji)
 Mikołaj Ługowski

Opieka dziennikarsko-artystyczna:

Paweł Gawlik
 Konrad Trzeczczkowski
 Bożena Navicka
 Anna Fidos
 Olga Sapiechowska





„Żał do życia, że nie jesteśmy czynni w życiu, to jakby być w teatrze i tylko obserwować, co się dzieje”.
„Komfort, wszystko podane – odpoczynek, którego ma się dość”.

To wypowiedzi pacjentów sanatorium gruźliczego w Sokołowsku, którzy swoimi historiami walki z gruźlicą podzielili się przed kamerą w dokumentalnym filmie Krzysztofa Kieślowskiego *Prześwietlenie*.

To właśnie tutaj, w Sokołowsku, los pacjentów sanatorium słynnego doktora Brehmera i jego asystenta Alfreda Sokołowskiego – od którego nazwiska wieś Görbersdorf przyjęła później nazwę – dzielił Roman Kieślowski, ojciec Krzysztofa. Z tego powodu przyszły reżyser spędził tu dzieciństwo i wczesną młodość. Przewlekła choroba ojca oraz konieczność jej oswojenia towarzyszyły reżyserowi od najwcześniejszych lat i musiały zostawić ślad w jego postrzeganiu rzeczywistości i wrażliwości na drugiego człowieka. Być może dlatego w filmach Kieślowskiego tak często pojawia się człowiek postawiony wobec sytuacji, nad którą nie ma kontroli.

„Jeżeli żyjesz łatwo i lekko, to nie ma żadnego powodu, żeby pochylić się nad innymi. Myślę, że aby pochylić się nad sobą, a zwłaszcza nad kimś innym, musisz dostać mocno w kość, musisz cierpieć i zrozumieć, czym jest cierpienie i ból. Inaczej nie zrozumiesz, czym jest brak bólu” – pisał Kieślowski w autobiografii „O sobie”.

W „*Prześwietleniu*” choroba nie jest jedynie medycznym faktem. Sanatorium nie jest wyłącznie miejscem leczenia, lecz staje się symbolem stanu ducha – przestrzenią zmuszającą człowieka do zatrzymania się i konfrontacji z własnym życiem, przemijaniem oraz śmiercią. Jest filmem o człowieku, który odsunięty od własnego życia zobaczył je wyraźniej.

Sokołowsko, nazywane „Śląskim Davos”, bywa przywoływane jako prototyp słynnego szwajcarskiego kurortu gruźliczego, z którego Thomas Mann w „*Czarodziejskiej górze*” uczynił metaforę życia odizolowanego na lata od rzeczywistości i zawieszonego w czasie. Podobnie Olga Tokarczuk przedstawiła społeczność sanatorium w Sokołowsku w powieści „*Empuzjon*”. Historie te budzą niepokojące pytanie: czy możemy kiedykolwiek być pewni, że jesteśmy zdrowi? Czy możemy mieć pewność, że w naszych organizmach nie rozwija się w ukryciu jakaś choroba?

W rzeczywistości każde ciało nieustannie oscyluje na cienkiej granicy między zdrowiem – chwilową równowagą – a przekraczaniem progu normy, na długo przed pojawieniem się pierwszych symptomów wołających o uwagę. Każdy z nas ma potencjał, by pewnego dnia stać się pacjentem, kuracjuszem, kimś oczekującym na diagnozę.

Choroba to również lekcja pokory. Każdy z nas w zderzeniu z organicznym zaburzeniem może stanąć przed ścianą. Tak traumatyczny stan nierzadko rozbudza jednak ciekawość poznania choroby i determinację w pragnieniu jej pokonania. Choroba, choć rozkłada ciało, ma moc, by popchnąć w stronę życia intensywniejszego, niż to przed nią. Każde zainteresowanie chorobą i śmiercią jest zainteresowaniem życiem – i to właśnie czyni z nas człowieka.

Całość wywiadu możecie przeczytać na naszej stronie.

Szczawik zajęczy

Często mylona z koniczyną,
drobna roślina o listkach
w kształcie serduszek.
Jest jadalna i charakteryzuje
ją kwaśny, orzeźwiający
smak. W Sokołowsku można
ją spotkać w okolicach
dawnej Groty Hermana.



Gra terenowa

Znajdź wszystkie
ornamenty na budynkach
Sokołowska. Pierwsza
osoba, która zgłosi się
do redakcji z pełnym
zbiorem zdjęć, zgarnie
prezent.



Antropologia zapachu Sokołowska. Rozmowa z poetką Iloną Witkowską.

Zapachy często docierają do nas, zanim zdążymy je nazwać. Przywołują wspomnienia, konkretne miejsca i ludzi, choć czasem trudno powiedzieć, co właściwie czujemy. O tym, dlaczego zapach tak trudno ubrać w słowa, jak język pomaga nam opisywać doświadczenia węchowe i w jaki sposób kultura oraz pamięć wpływają na ich odbiór, rozmawiam z Iloną Witkowską, poetką i autorką między innymi *Splendida realta* i *Gdzie są moje dzieci?*.

Wiktoria Głowacka: Gdyby miała Pani opisać zapachy Sokołowska – od czego zaczęłaby Pani taki opis?

Ilona Witkowska: To są różne zapachy, jest ich kilka. Na pewno najważniejsze jest to, że jak wracam z miasta i biorę pierwszy oddech w Sokołowsku, jak wysiadam na przystanku, to czuję zapach życia, czuję, że pachnie życiem – zielenią, ziemią, wodą. Drugi zapach Sokołowska to jest zapach prawdziwej zimy, czyli zapach węgla z kominów i mrozu. A kolejny zapach to jest zapach grzybów na jesieni, kiedy wchodzi się w las i pachnie grzybami. I są jeszcze miejsca, które pachną ślimakami. Generalnie życie – wokół życia się to toczy.

W: Tutaj w Sokołowsku dużo mówi się o oddechu, chociażby ze względu na sanatorium dla gruźlików. Czy czuje Pani oddech związany z tym miejscem, taki, który faktycznie jest trochę takim leczniczym, sanatoryjnym oddechem?

I: Sanatoryjny oddech? Na pewno oddech od różnych napięć społecznych, których tutaj raczej nie ma. My tu mamy kompletny luksus emocjonalno-intelektualny. Nie boimy się siebie nawzajem, nie boimy się przyjezdnych. Wszyscy wszystko wiedzą, ale nic z tym nie robią, więc jest naprawdę bezpiecznie. To jest oddech dla mnie. Widzę też, że doświadczają tego ludzie, którzy pełnią istotne funkcje społeczne albo takie eksponowane i przyjeżdżają tutaj i są innymi ludźmi. Myślę, że to jest sanatoryjny oddech

W: Domyślam się, że są takie zapachy, wobec których język szczególnie często okazuje się bezradny. Które to zapachy Pani zdaniem?

I: Ja akurat nie mam problemu z opowiadaniem o zapachach, myślę, że dobrze je opisuję, lubię to robić. Moim ulubionym zapachem, który jest trudny do nazwania, jest zapach ślimaków. Musi być ciepły dzień, wilgotne miejsce, najczęściej tam są też pokrzywy i ludzie myślą, że to jest zapach pokrzyw. ale ja wiem, że to ślimaki tak pachną. Miły zapach klasycznego ślimaka w skorupce.

W: Może Pani opisać ten zapach tak, aby można było sobie go wyobrazić?

I: Jest taki miękki, świetlisty, troszkę ziemisty, przypomina pokrzywę, ale jest w tym ciało. Ciało bardzo delikatne, nie fizjologiczne zupełnie. podobnie ciałem pachnie smardz. Słońce, woda. Takie są elementy w tym zapachu. Jest szansa, że jeszcze będzie można go poczuć, bo ma być słoneczny czwartek. Jak się idzie za budynkami przy garażach, to tam właśnie pachnie ślimakami.



W: W czwartek na początku festiwalu będzie można go poczuć... W pewnym sensie każda historia miejsca może mieć swój zapach. I nie tylko chodzi mi o mury i wilgoć. Jak nowe doświadczenia, nowi ludzie, którzy przyjeżdżają, wpływają na zapach Sokołowska?

I: To jest dobre zagadnienie. Kiedy tu jestem, nie używam perfum. Ponieważ wszystko pachnie, nie chcę konkurować, po co? Natomiast ludzie, którzy przyjeżdżają na festiwale, wszyscy pachną. Więc pachnie tutaj Warszawą w czasie festiwalu. Nienajgorsze te perfumy są, jest okej. można się zainspirować. Dużo mieszkań też zmieniło swój zapach. Z zapachu mieszkań starych ludzi, nieremontowanych, ciemnych i mokrych na zapach stanu deweloperskiego, wszystkim doskonale znany na pewno. Tynk i świeżo wyszlifowane drewno. Dużo jest mieszkań, które tak pachną tutaj teraz.

W: A czy są takie zapachy, na które jakoś tak warstwowo one się nakładają na siebie? Jeśli się wejdzie na przykład do Grunwaldu, można poczuć w tym wszystkim starość i wilgoć, ale czuć pewnego rodzaju nowość – beton, który pracuje razem z cegłą. Czy jest więcej takich miejsc, gdzie można to poczuć?

I: Całe Sokołowsko jest mieszaniną dawnych i nowych a czasem też równoległych w czasie lecz odmiennych w kierunku pomysłów na tę przestrzeń. niewątpliwie mieszają się tu też zapachy. O mojej ulubionej z mieszanek mam cały, choć niedługi, tekścik w nowym Notatniku Literackim, polecam. O tym, jak kocham zapach mojej klatki. W tym zapachu zimy, o którym mówiłam, można czasem trafić zapach kadzidła, bo czasem ludzie dorzucają do pieca tak dobre drewno, że ono pachnie jak drzewo różane. Wspaniały efekt, niesamowity.

W: Jak różni się zapach wokół Sokołowska, od zapachu samego miasteczka? Jaki to jest kontrast?

I: Miasteczko jest małe, więc zapach miejski nie utrzymuje się za bardzo poza wąwozem ulicy Głównej, jako że jesteśmy w jarze. No i tutaj rzeczywiście można czuć spaliny, ludzi i tak dalej. Natomiast jak tylko się wyjdzie poza obręb chodników, to pachnie tym, co tam jest, czyli pod sosnami sosną, przy rozgrzanej ziemi rozgrzaną ziemią. Pachnie macierzanką, bo rośnie tu dużo macierzanki na południowych zboczach. Zrozumiałam w czasie pandemii, jak ogromne mam szczęście, że mogę chodzić bez maseczki i powietrze, które wdycham, nie jest przeoddychanym, ohydny powietrzem miejskim, które się znajdowało w płucach wielu ludzi, zawiera pył z klocków hamulcowych i cały syf znany ludzkości, tylko niesie oddechy zwierząt, delikatną woń kwiatów, strumienia, może trochę gnicia. Gnacie też jest okej, bo oznacza życie, choć związane jest ze śmiercią. To są zapachy, które tutaj wszędzie się roztaczają. No i Janusz. z Kino Kawiarni robi co może, żeby pachniało surfiniami...

W: Jest tutaj dużo w ogóle roślinności ciekawej. Jaka jest Pani ulubiona roślina, która kojarzy się z Sokołowskiem?

I: Znalazłam tu kilka stanowisk wawrzynka wilczełyko i odwiedzam je co wiosnę wczesną. Wawrzynek wilczełyko to jest taki krzew, który kwitnie już w lutym, w śniegu, na fioletowo. Pięknie pachnie, jak kosmetyki. Nie pachnie w ogóle jak roślina, tylko jak coś z łazienki bogatej kobiety. Jest bardzo trujący.

Całość wywiadu możecie przeczytać na naszej stronie.

I'll fuck you till you love me.

Love me.

Tymi słowami zaczerpniętymi od Mike'a Tysona Rosalía kończy pierwszy singiel Berghain z jej najnowszego albumu Lux, którego teledysk kręcony był w Warszawie. Połączenie Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej, operowego śpiewu Rosalii, przeszywającego głosu Björk i słów *I'll fuck you till you love me* z warszawskimi kamienicami, Sercem Jezusa, czy krwią wypływającą z oczu jelonka zatrzymuje uwagę widza i każe mu powracać na nowo i na nowo.

Oglądając teledysk Berghain, nie sposób powstrzymać nasuwających się obrazów z pierwszej części trylogii Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy Kolory: Niebieski” – zaczynając od kostki cukru nasiąkającej czarną kawą, poprzez skupienie uwagi na głównej bohaterce, podobne scenografie (klatki schodowe, wysokie wnętrza kamienic, gabinet lekarski, sposoby charakterystyki Rosalii), aż do kolorystycznych nawiązań – popielato-niebieskich, białych, i czerwonych akcentów.

W Lux profanum spotyka się w połowie drogi z sacrum, a pośród tego wszystkiego słodycz cukru przesiąka goryczą kawy.

Kreacja bohaterki w teledysku Berghain nie pozwala nie myśleć o niej inaczej, niż jak o Julie z „Trzech Kolorów” Kieślowskiego. Podążając za Julie, odczuwamy jej wewnętrzny stan pustki i obojętności. Julie zamyka się na miłość, tak jakby nie wierzyła, że jeszcze może kochać, że cokolwiek lub ktokolwiek może mieć dla niej znaczenie. Słyszy od Oliviera, że ją kocha, ale odrzuca go po tym, jak spędzają wspólnie noc na materacu. Wmawia mu, że czar jego miłości prysł, bo właśnie zobaczył, że Julie poci się i dyszy jak każda inna kobieta. Nie pozwala mu wypowiedzieć się samemu i odchodzi - tak, żeby nie mogła zostać znalezioną. Jednakże nie potrafi uciec od muzyki, która prześladuje ją na każdym kroku.

Rosalie również prześladuje muzyka. Orkiestra towarzyszy jej od samego początku: w autobusie, podczas porządków, u jubilera, u lekarza. Chór powtarza po niemiecku:

<i>Seine Angst ist meine Angst</i>	<i>Jego strach jest moim strachem</i>
<i>Seine Wut ist meine Wut</i>	<i>Jego gniew jest moim gniewem</i>
<i>Seine Liebe ist meine Liebe</i>	<i>Jego miłość jest moją miłością</i>
<i>Sein Blut ist mein Blut</i>	<i>Jego krew jest moją krwią</i>

W połączeniu z przewijającym się w teledysku Sercem Jezusa i motywami miłości ofiarnej powracającymi na przestrzeni całego albumu, refren ten można odczytywać w kluczu Eucharystii, w której, według wierzących, Bóg łączy się z człowiekiem w całości – z całym swoim doświadczeniem przyjęcia ludzkiego ciała i ludzkich emocji. Boży strach, gniew, miłość i krew mieszają się z krwią człowieka w jego ciele. Jednocześnie słowa chóru, przywodzą na myśl ideę iluzji religii Ludwiga Feuerbacha, według którego przymioty Boga są jedynie projekcją przymiotów człowieka.

Refren ten prześladuje bohaterkę, nie pozwala pozostać jej samej z „ciężkim sercem”, które „nie może zapomnieć wielu rzeczy”. Jednocześnie jest delikatne jak kostka cukru topniejąca pod wpływem ciepła. Bohaterka odczuwa ogromny brak, pustkę i tylko rozpaczliwie woła o miłość *I'll fuck you till you love me. Love me. Love me. Love me.*

Ale jedyną drogą na ocalenie jest boska interwencja, o której śpiewa Björk:

THE ONLY WAY I WILL BE SAVED IS THROUGH DIVINE INTERVENTION

Poczucie głębokiej pustki łączy Julie Kieślowskiego i bohaterkę Rosalii. Pierwsza, po doświadczeniu straty swoich ukochanych osób, nie jest w stanie dostrzec sensu we własnym istnieniu. Ból ten każe jej zamknąć się na miłość, której tak bardzo potrzebuje. Serce Rosalii również cierpi na brak miłości. Ona jednak jej poszukuje, pragnie, wymusza, błaga, tylko że nigdzie nie może jej znaleźć...

Postać Julie dostarcza doświadczeń, które mogą posłużyć za klucz interpretacyjny teledysku Berghain i na odwrót, to album Lux może wzbogacić nasze spojrzenie na trylogię „Trzy Kolory” i pomóc odkryć ją na nowo, przez pryzmat współczesnej popkultury. Urodzona w 1992 r. Rosalía jest prawie równolatką „Trzech Kolorów”. Jej twórczość stawia przed nami pytanie, czy zabawa symboliką i intertekstualnością są emblematami postmodernizmu, czy może zjawisko to zostało współcześnie przekroczone i nowe pokolenie znów wyraża tęsknotę za sensem i granicami, za traktowaniem życia na serio, co tak trudno znaleźć w obecnym cywilizacyjno-kulturowym symulakrum.



Kocie Sokołowsko #1

Oliwia Zarzycka

Nikt tak naprawdę nie wie, dlaczego pod osłoną nocy po Sokołowsku spacerują koty. Nikt z wyjątkiem nas, kotów.

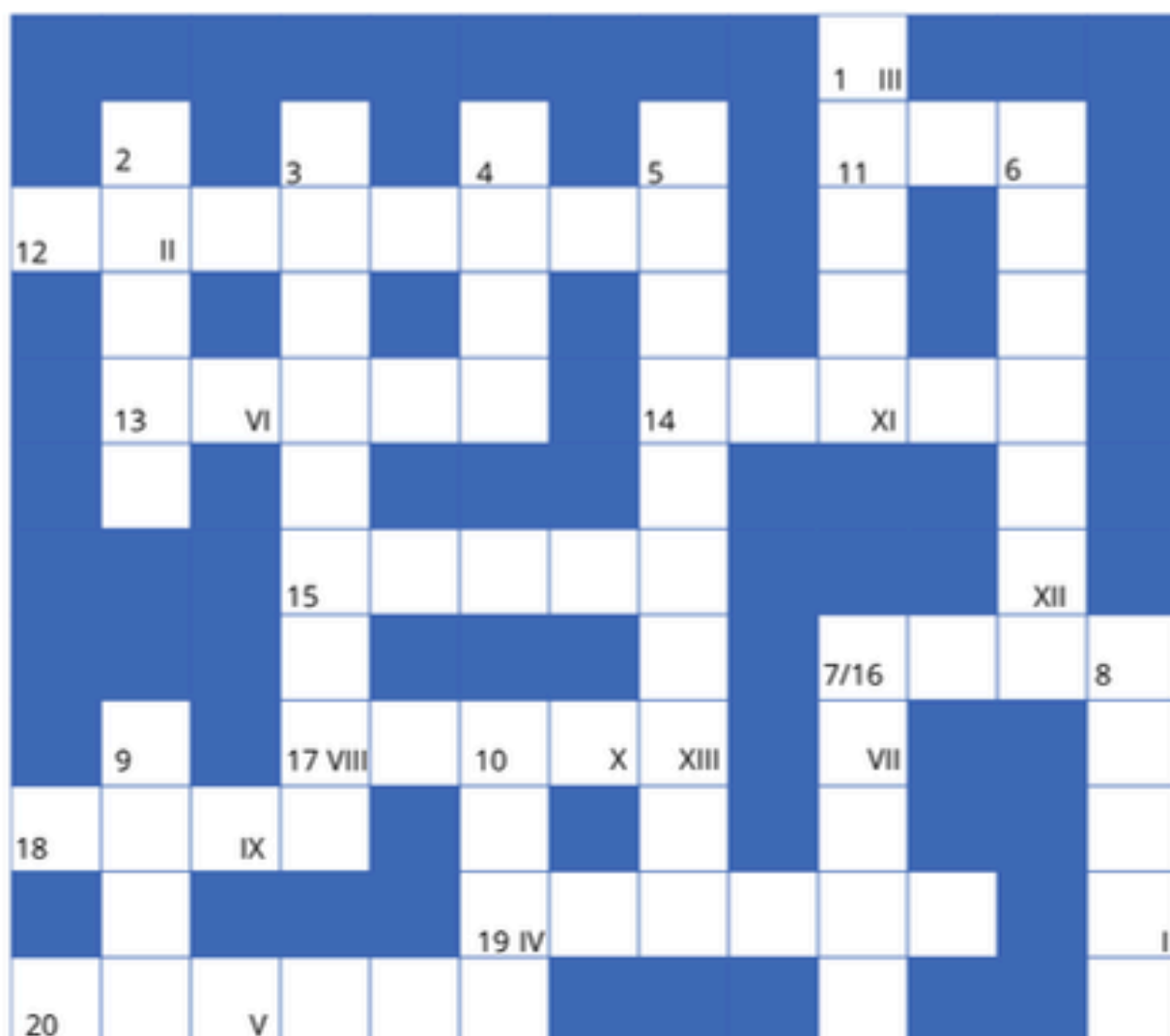
Jesteśmy wrażliwe na przeróżne doświadczenia. Bacznie obserwujemy unoszące się drobinki kurzu w świetle słońca, a te potrafią stworzyć przedziwne kształtne kombinacje. Nasze zmysły są czułe na szelest liści, woń niosącą nowinę parzonej po południu kawy czy drgania nadjeżdżających z oddali pojazdów. My, koty, widzimy szczeliny, maleńkie pęknięcia świata.

Materia jest w tej okolicy zjawiskiem wyjątkowo niestałym. Tuż po przekroczeniu mostu nad rzeką Ścinawką czas coraz częściej ziewa; z każdym zbliżającym się kilometrem senność pochłania go na tyle, że zdaje się zapominać o Sokołowsku. Przechodząc przez wiadukt kolejowy, bezpowrotnie zostawiamy za sobą codzienny świat, jakbyśmy przeszli przez portal czy lustro. Zna to dziwne uczucie każdy, kto pozwolił otulić się zielonym wzgórzom okalającym to miejsce.

Zaspany czas niemal nie dociera do Sokołowska, przez co tworzą się przeróżne szczeliny i pęknięcia. Wysuwają się z nich twory drobne i nieszkodliwe, czasem zagubione i obojętne. Zdarzają się też bardzo ciężkie. Ich ciężar pochłania tutejszą stałość, wysysa zieleń roślin, spragniony spija wodę ze strumyków leśnych do ostatniej kropli...

Ludzie (choć tylko nieliczni, w swoim kocim życiu słyszałem o tylko jednej takiej osobie, ale chodziła po Sokołowsku 65 lat temu) bywają wyczuleni na pęknięcia rzeczywistości. Większość nie dostrzega drobnych sygnałów, nie słyszą cieniutkich szeptów. Dlatego od lat na swój sposób opiekujemy się tym miejscem.

„NIEBIESKA” KRZYŻÓWKA



PIONOWE

1. Krótkometrażowy film K. Kieślowskiego albo okłaski po angielsku
2. Senat ogłosił 2026 rok rokiem tego reżysera
3. Bożenna, założycielka Fundacji In Situ
4. Kwiat, na cześć którego nazwana jest willa w Sokołowsku
5. Pensjonat, w którym w latach 1951-60 mieszkał K. Kieślowski
6. Z okazji dożynek przy drogach do Sokołowska
7. Trzykrotnie biegnie obok nich bohater "Przypadku"
8. Popularne w sokołowskim sanatorium pałeczki
9. Zwierzęta, które proszą w Sokołowsku kierowców o ostrożną jazdę
10. Tylko jedna u najpopularniejszej rzeźby w Sokołowsku

POZIOME

11. Znak zodiaku K. Kieślowskiego, gdyby urodził się miesiąc później
12. Potężny sąsiad Kino Kawiarni
13. Książka A. Stasiuka oraz miejscowość na Podkarpaciu
14. Samochód milicyjny za czasów PRLu (pot.)
15. Miejsce ostatniej sceny "Dekalogu VII"
16. Krwisty bzdur
17. Biegają i pod maską ujadają
18. ... Czarna w sokołowskim sanatorium
19. Kac w piosence Taco Hemingway'a
20. W wodzie, samochodzie, Warszawie i na jawie

Litery z pól I-XIII utworzą hasło, które składa się na zaniechane, pierwotne wersje nazwy naszej gazety:

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	XIII
---	----	-----	----	---	----	-----	------	----	---	----	-----	------

CZŁOWIEK NA GRANICY WYSTAWA



27-30.08.26 r.

„Marysieńka”, ul. Główna 20, Sokołowsko
wystawa dostępna w godz. 10-19

wernisaż: 27.08.26 r. o godz. 19



Granica rzadko jest linią na mapie. Częściej przebiega przez ciało, pamięć, język albo dom.

Trzyście prac wyznacza **trzyście różnych granic** - i wszystkie przebiegają blisko. Granica ciała: to, co zostaje po operacji, kiedy w wieku dwudziestu czterech lat traci się organ i trzeba nauczyć się siebie od nowa. Granica widzialności: wiek, po którym przestaje się być zauważanym. Granica pamięci: choroba wygaszająca kolejne jasne punkty, i para okularów zatopiona w glinie - archiwum sposobów patrzenia, z których żaden nie okazał się ostateczny. Granica państwa: archiwalna fotografia uchodźców przeniesiona na postarzone płótno, z białoruskim tekstem, którego większość z nas nie przeczyta. Granica gatunku: istota wyrzeźbiona w dębie, zawieszona pod taflą wody i nad nią. Granica człowieka i maszyny: dom, który zaczyna patrzeć, i urządzenia, które przejmują narrację.

Wszystkie przechodzą przez człowieka - czasem w poprzek, czasem tuż obok, tak blisko, że nie widać.

Zapraszamy do zatrzymania się. Do doświadczenia stanu zawieszenia i dostrzeżenia momentu przejścia - możliwe, że ma on miejsce właśnie teraz.

Tekst kuratorski: Emilia Stala

Osoby artystyczne: Ghazal Abbasi, Hanna Chimiak, Wiktoria Głowacka, Oliwia Janczek, Maciej Kryński, Hubert Natys, Maria Oziembłowska, Cyprian Rubeńczyk, Katarzyna Sienkiewicz, Jakub T. Szczęsny. Laura Szpilka, Justyna Tuchorska, Marta I. Wiśniewska.

Wydarzenie jest otwarte i bezpłatne.

Dołącz do Fundacji Sztuki Współczesnej In Situ



PATRONITE

